

KRONIKA LITERACKA.

Poezye Wincentego Pola. Pachole Hetmańskie. Warszawa. 1862. Dwa tomy. Tom I, str. 199. Tom II, str. 212. W 8ce. W drukarni J. K. Psurskiego.

Jak prawie wszystkich utworów Pola jest zadaniem, odtworzyć przeszłość narodową ubiegłą, tak treścią i myślą *Pacholecia hetmańskiego*, odwzorowanie odległych czasów pyłem trzechset lat pokrytych.

Niełatwe to zadanie, być wiernym malarzem takiej starożytności, o której tradycja żywego słowa przygasała, a zasoby nie tak obfite w piśmie przechowano.

Więcej zaprawdę, od wszystkich żyjących poetów polskich, ma w tej rzeczy Pol i talentu i znajomości, bo nie tylko że każdą chwilę narodową, którą opisuje dokładnie i głęboko bada, ale umie w niej dopatrzeć zawsze stronę poetyczną, która uderza oryginalnością pomysłu i przedstawienia.

Poznawszy do głębi charakter dawniej szlacheckiej społeczności polskiej, bo ta wówczas jedynie stanowiła naród, patrząc na gasnące postacie z czasów Rzeczypospolitej, które się w naszych oczach pokładły w mogiły; wychowany w żywym słowie podania, które zasłyszak w mowie tak odrębnej od naszej, pełnej zwrotów, przenośni i przysłów malowniczych: potrafił wszystko przenieść do swych utworów, i w poetycznej barwie zachować.

Przez to stał się wiernym poetą przeszłości, takiej społeczności, jaka rzeczywiście istniała, która stanowiła naród.

Umiał bystrym wzrokiem wpatrzyć się w nią, schwytać wydatniejsze typy, czego najlepszym dowodem jest *Benedykt Winnicki*, wstęp do *Zgody senatorskiej*, a głównie arcydzieło Pola *Mohort*.

Z odleglejszej przeszłości mamy *Wita Stwosza*, teraz *Pachole hetmańskie*.

Ostatni utwór, w formie dyaryusza spisany, ma tytuł główny:
„In Nomine Domini!

„Dyaryusz Walentego Rożanki dworzanina niekiedy Jegomości Pana Jana z Tarnowa hetmana wielkiego koronnego. *Ad perpetuam rei memoriam* spisany. Ksiąg pięcioro.”

Treść każdej księgi podamy poniżej, tu rzucimy kilka uwag o całości.

Wielką jest zaprawdę postacią w dziejach naszych Jan Tarnowski: mężny i pełen zdolności wojownik, mądry pan w radzie, szczerze przywiązany do ojczyzny i panującej rodziny Jagiellońskiej, oddał cnotami swemi i działaniem, niemałe zasługi dla Rzeczypospolitej. Imię jego oprócz sławy na polu krwawych bitew zespoliło się z ostatnim Jagiellonem, gdy wsparł powagą swoją i znaczeniem stronę Zygmunta Augusta w głośnych sporach o małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną. Ztąd już nieraz w utworach literackich budzono do życia tę szanowną postać hetmana. Aloizy Feliński, Franciszek Wężyk w swoich tragediach, a w naszych czasach w dramacie A. E. Odyńiec, biorąc za główną ośnowę związek Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, stawiali obok króla, sędziwego hetmana.

Może z pomienionych pisarzy najwięcej odmalować zdołał charakterystycznych rysów Tarnowskiego Odyńiec, lubo snadź, że je sam poeta *zacier*a, tendencyjnemi myślami, które jako zawczesne na ów wiek i potęgę narodu, nie mają prawdy za sobą. Potrzeba było kilku wieków, lat długich gorzkich zawodów niedoli i przejść łzawych, zanim się takowe myśli wyrobiły w narodzie, które tak poetycznie wielki hetman wypowiada w tym dramacie.

Pol wziął sobie za zadanie, odtworzenie w całej prawdzie tej poważnej postaci, a zarazem i dziejów narodu, w tym okresie. Do utworu swego przyjął swobodną formę dyaryusza, która jeżeli z jednej strony, podawała zręczność rozszerzania ram wedle woli poety, z drugiej jest główną przeszkodą do całości artystycznej.

Dwie pierwsze księgi zajmuje postać hetmana, i w końcu samym opis trzech wypraw wojennych, w których przeważny miał udział. Księga trzecia zajmuje się wdową Tarnowskiego, a dwie ostatnie obejmują osobiste przygody Pacholecia hetmańskiego.

Cały poemat obejmuje wierszy 8690: w takim ogromie, łatwo pojąć, że wiele ustępów, zważając jeszcze na formę poematu, jest prostą opowieścią dyaryuszową.

Kto zna dokładnie zabytki z owiej epoki, ten zobaczy z poematu Pola, że czerpał ze wszystkich znanych pomników, że uważnie studyował tak odległe czasy i zużytkował z właściwym talentem wszystko, co tylko posłużyć mogło do uprzytomnienia i samej postaci hetmana, i dziejów współczesnych narodu. Zapowiedziane przypisy, które stanowić miały tom oddzielny, niewydany dotąd, wskazałyby dopiero czytelnikom, te studia mozolne poety.

Rzecz to zbyt trudna, czy w poemacie, czy w powieści odtwarzać tak odległe czasy. Już przed r. 1830 J. U. Niemcewicz, w *Janie z Tęczyna*, rozwijał obraz tychże czasów: po nim nie było szczęśliwszych malarzy.

Autor *Pamiętek Soplicy*, który z takim urokiem prawdy, odtwarzał postacie z ostatnich lat Rzeczypospolitej, gdy przyszło mu dawniejsze czasy malować, pokazało się, że mu brak i znajomości dziejów wewnętrznych narodu upłynionej przeszłości i nie stało ani wątku ni talentu, bo go już zasilać nie mogła narodowa tradycja. Pokazał się brak studyów historycznych, głównie dziejów domowych, znajomości charakterystyki właściwych czasów i postaci na tle ich wystawionych. Ztąd gdy Soplica tak zajmował szczególnym urokiem, późniejsze utwory tegoż pióra raziły nieprawdą historyczną.

Pol, przystępował z całą sumiennością do kreślenia *Pacholecia hetmańskiego*: gdy żadnego wątku nie było podania, które zniknęło pod pyłem odległych wieków, starał się z pozostałych zabytków wskrzesić zgodnie z prawdą historyczną, zamarłą przeszłość i postacie.

Do życia samego hetmana, znalazł zasoby niemałe w życiorysie skreślonym przez Stanisława Orzechowskiego, obok sławnego wojownika postawił *Maruszkę*, kreację własnej wyobraźni, ale tak szczęśliwą, jakby do jej utworu miał pod ręką współczesne pamiętniki.

Nie powiemy tego o biskupie kijowskim Wereszczyńskim: to co sam o sobie pisze, co w swoich dziełach zostawił, stawia go wyżej, a nawet poetyczniej nad postać jego, odmalowaną w *Pacholeciu hetmańskim*.

Pod infułą biskupią biło w nim serce rycerza chrześcijańskiego: gotów w każdej chwili z orężem w ręku walczyć w obronie świętej wiary i granicznych ojczystych kopców. Myśl Wereszczyńskiego, którą rozwinął w pismach swoich, wskazuje genialnego męża, który pragnął do razu ukrócić napady tatarskie, co tyle i krwi i łez wyciskały niemal corocznie Polsce. Nieuśtu-

chano mądrój rady biskupa-rycerza, a Rzeczpospolita ciężko opłakała błąd ten przez następne wieki.

Do szczęśliwych poety kreacyj, należy także *Grzeło Cywy*, chłop kucznik, którego postać tak wydatnie odmalował, że Juliusz Kossak ucieleśnił ją nam precudnie w swojej akwarelli.

Jassyr Rożanki, poznanie Stanisława Nałęczu i powrót z niewoli, stanowią jakby oddzielną powieść, która mało się łączy z całością poematu, ale tłumaczyć się może, jako rozdział jednego dyaryusza. Jeżeli to ustęp wielce zajmujący, w wielu miejscach poetyczny i rzewny, to z drugiej strony, nie dotknął obrazu krwawego, jaki malują nam współcześni, przy każdym nпадzie hordy najeźdźców.

Wszystkie te uwagi nie ujmują w niczem wysokości tego utworu, ulubionego poety. Zbyt rozległe ramy były powodem, że tu i owdzie znać strudzone pióro, brak natchnienia, i przedmiot przechodzi w opowiadanie wierszowane.

Nie brak obok tego całych ustępów, które przenoszą naszą wyobraźnię w tamte odległe wieki, prawdą malowidła i językiem tak szczerzo-polskim, pełnym prostoty i jasności, a jednak poetycznym.

Pomimo usterków, nieodłącznych od utworu ram tak wielkich, niemałą zaletą całego utworu jest to, że czytelnik, od pierwszej do ostatniej karty z równem zajęciem je czyta i oderwać się nie może, a po zamknięciu księgi, żywo mu w pamięci rysują się wybitne postacie hetmana, jego małżonki, Maruszki, Cywy, dzielnego bartnika Sawicza, sędziwego Rożanki i jego syna, a przedstawionego nam przez poetę jako autora całego dyaryusza.

Jedną jeszcze w ostatku uwagę zakończymy nasze sprawozdanie.

Pachole hetmańskie zostanie dowodem usiłowań poetycznych wskrzeszenia odległej przeszłości narodu, które pył starożytności już przeważnie pokrył. Jakkolwiek z niemałym talentem i poczuciem szczęśliwem odtwarzać usiłował zamierzchłe jęj cienie poeta, nie zdołał, bo to siły nasze przechodzi, odwzorowanie wierne obrazu tamtego wieku. Dla tego też w literaturze naszej, jeden tylko rzecz można mamy poemat *bohaterski*, dotąd należycie ani nie oceniony, ani nie zrozumiany, jakim jest *Wojna chocimska* Wacława Potockiego.

Ale w innych warunkach, szczęśliwszych, ujął pióro Potocki, do skreślenia tego pamiętnego ustępu dziejów narodu. W pół wieku, po krwawych walkach i zawartym pokoju, zaczął go pi-

sać. Znał osobiście tych, co mieli w nich przeważny udział, a tradycja żywego słowa, jeszcze w całej barwistej pełni swój, stawiała przed oczyma i postacie same i ich czyny. Poeta miał gotowy materiał do swego utworu, wszystko jeszcze żyło, a atmosfera właściwa powiewała, którą całą piersią mógł zachwycić.

Dla tego też poemat od pierwszego do ostatniego wiersza, nacechowany jest tą prawdą historyczną i artystyczną, która tak wabi i pociąga, co przypomina każdym słowem, wiek właściwy, czy w opisie zapalczywych bojów, czy postaci szczegółowych, czy daje rysy obyczajów narodowych.

W tych warunkach był Pol, kiedy kreślił *Mohorta*, ów cudny rapsod rycerski. Nie daremnie na tytule położył napis: *z podania*, bo mu też podanie dodało barw poetycznych do odmalowania tak posągowej postaci, w której zespolił i zaklął całą charakterystykę *szlachecką*, kiedy szlachcic polski niezsputy nikczemnym służalstwem panom, nieociemniony wychowaniem jezuickim, jaśniał narodową czystą cnotą, i uważał się jakby w zakonie rycerskim żyjący, gotowy na wszelkie wysługi z dobrem rzeczywospolitéj, niosąc krew i życie na ofiarę ojczyzny.

Jak Potocki w *Wojnie Chocińskiej*, jak Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, tak Pol w *Mohorcie* przechowali tradycje narodowe w swoich utworach. Zgasły już one dla młodego pokolenia, ale ujęte w żywe słowo poety, jaśnieją jak gwiazdy na horyzoncie wielkiej przeszłości dziejowej.

Pachole hetmańskie dzieli się na księgi: szczegółowo więc przejdziemy każdą.

Pierwsza ma napis: „*Pachole hetmańskie*” i zaczyna się od następnego obrazu:

O nowém lecie straszna była zima,
Gonty strzelały od mrozów na dachu;
Wilcy już po wsiach świecili oczyma,
I lud się garnął do dworu ze strachu;
Straszna *Kurniawa* dęła trzy niedziele.
Zawiało drogi i płoty i dachy.
Więc i z dniem każdym coraz większe strachy,
Bo wilcy sobie poczyniali śmieje:
Ni się do wody, ni dostać do paszy,
Płotem palono, by nie iść do lasu,
Więc i gromadzie i drużynie naszój
Tak się już zdało, że ginąć bez czasu.
Bo było ryczy i fuka się trzoda,
A więc po chatach świecono gromadnie

Przez całe noce i co nocy szkoda:
 I nikt nie wiedział, co na kogo padnie?
 Bo we dnie nawet długim sznurem cieką
 Wilki od lasu, co był niedaleko:
 A przez noc całą wyją straszném stadem!
 Wkoło obory i za dworskim sadem!
 Nikt się nie ważył ruszyć nawet we dnie
 Ani w sąsiedztwo, ani do kościoła:
 Więc soltys zebrał ze wsi ludzie przednie
 I spędzić kazał statek dookoła.

Nie mało było pracy i mozółu,
 Boć podawano aż przez strzechę dzieci:
 I dzień się minął, zanim dookoła
 Spędzono bydło ze wsi po zamieci;
 Z dymników tylko lud się nawoływał.

Ja byłem wonezas nieletnim chłopczyną,
 A więc w babieńcu na zapieckum bywałem,
 I z trwogą'm słuchałem o tém wszystko ino.

Moja Sufczyzna, co rządziła dworem
 Po śmierci matki, zawdy jednym torem,
 Była niewiastą rządzoną i spokojną,
 I wiodła rządy ręką bogobojną,
 I na krok nigdy już mię nie odbiegła;
 Lecz i małego i sieroctwa strzegła
 Mego, tak wiernie, niby rodzicielka.
 I była dla mnie miłością tak wielką,
 Że i dziś jeszcze na jej upominek
 Ze łzami mówię: „Wieczny odpoczynek”.

Po śmierci matki jakoś rok dochodził,
 Rodzic w żałości zamknął się po stracie,
 I tak z czarnymi myślami się wodził,
 Że całe noce chodzi po komnacie.

Z pokoju wybiec dał drzwi do piwnicy,
 Mnie tylko czasem wolno stać na boku,
 A on co chwila leje do szklanicy,
 I mówi sobie: „nie przeżyję roku”!
 A jak go trunek z północy rozbierze,
 W stołowej izbie do obrazów gada,
 Płacze i wzdycha i mówi pacierze
 I krzyżem leży, lub bez zmysłów pada,
 I potem w łożu przez dzień cały chory.
 I poszły szepty przez sąsiednie dwory.

Nie jeden wstąpił jadąc niby drogą,
 Lecz rodzic widzieć nie pragnął nikogo;
 Więc krótko tylko gość zazwyczaj bawi,
 I tylko moja Sufczyzna go wita:
 Zwykle już tylko o mnie się zapyta,
 Pogłaszcze, westchnie, i sam się odprawi.
 Każdy uciekał, tak się dwór osmucił,
 Kwiatki porosły już na matki grobie,
 Płacz Sufczyzna i ja płaczę sobie;
 Lecz rodzic z żalu swego się nie cucił.
 Tak nas nareszcie i zima zapadła,
 I twarz rodzica coraz więcej bladła,
 I mówił codziennie strapioną Sufczynię,
 Że na roeznicę to i on się minie!

Tak sobie uprządk, że skończy do roku,
 I już z komnaty nie czynił i kroku.
 Straszno przypomnieć czas tej zimy srogięj,
 One impety i żale rodzica,
 I one noce, gdzie od wilczej trwogi
 Pod zaspą drżała cała okolica:
 Bo na gwałt trwoga wieś co nocy budzi,
 A matka moja w śmiertelnej koszuli
 Chodzi po dworze i nawiedza ludzi,
 I we snach za mną wstawia się najczulęj.

Był Grzegorz Cywa soltys i wybraniec,
 Co miał *Zarąbek* i swój gaj od granic,
 I sądy trzymał i rej we wsi wodził,
 Bo przy taborze pod Obertyn chodził.
 Zarąbek trzymał z królewskiego daru,
 Rodzic z nim pijał z jednego puharu,
 Bo jako łucznik nosił zawdy zbroję,
 I razem długo chodzili na boje.

On stary Cywa, choć w Zarąbku siedział
 Niby na stronie, dobrze wszystko wiedział,
 Co się tam działo we wsi i we dworze:
 Więc wsiadł na wółu, zawdy zbrojy wszystek,
 Wziął siedmiu synów, wszystkie psy na stróżę
 I gnał przed sobą rozkazał dobytek.
 I wierzchem działu przy pomocy boskiej,
 Z bydłem i ludźmi spuścił się do wioski.
 Ludzie już we wsi ginęli od strachu,
 Lecz gdy głos Cywy ozwał się z nad dachu:
 „Ha! tu gnał bydło!” przybyło otuchy:
 Duch znowu wstąpił w potrwożone duchy,
 I każdy z statkiem kopał się do toru,
 A Cywa bydło kazał gnać do dworu,

I gdy już wszystko stanęło wokole,
To dał poczesne i rozkaz i radę,
Z drągiem przy bydle postawił gromadę,
A sam przed ganek zajechał na wole.
Kiedy Sufeczyna obaczyła Cywę,
Aż zapłakała: ale Cywa do mnie:
„A miłe moje! moje miłościwe! *
„Kochaj mnie, kochaj! bo kocham potomnie”.
I wziął na ręce i cackał i kochał:
Ot, i jam szłochał i dwór cały szłochał.

— „Gdzie pan, Sufeczyno? ja idę do pana,
Hej! zaklnę jeszcze, zaklnę na hetmana;
Toć może jeszcze do nas się przygarnie,
Bo żal się Boże, by tak ginąć marnie”.
I szła Sufeczyna: Grzel niósł mnie na rękę,
I drżało serce od płaczu i lęku.
Gdyśmy wstąpili zcicha do komnaty,
Było w komnacie ciemno, niby w nocy,
Bo wszystkie okna zakryte makaty,
A rodzic łoże zalegał w niemocy.
W kominie tylko tłała jeszcze kłoda,
Cywa z makaty odarł jedno okno:

— „Panie! niech ludzie dłużej w łzach nie mokną,
I was mi szkoda i pisklęcia szkoda:
Chłopy jak baby na zapiecku siedzą,
Pan nas opuścił i wiley nas zjedzą.
Otóż się świadczę, żem jest żywy w porę,
I jak Bóg żywy, ja to pisklę biorę,
A coby na to pan hetman powiedział,
Żem na *Zarąbku* niby gawron siedział”?

Rodzic się porwał do razu na nogi:
— „A cóż mi czynić? pytał Cywę dusznie,
A Cywa do stóp skłonił się posłusznie
I rzekł po chwili: „Wstańcie, panie drogi”!
I na to słowo rodzic się ukoił
I rozkazanie jakby wziął hetmańskie,
Rażno i zdrowo przy Cywie się zbroił:
I rzekli ludzie: „Przemienienie Pańskie”.

Cywa przyjechał już jak łącznik zbrojny (1),
Miał łuk na sobie i strzały w kołczanie,
Jak zwykł był nosić przed laty do wojny:
A miał i serce i soltysie zdanie.

(1) Tę właśnie chwilę wybrał Juliusz Kossak do swjej akwarelli przedstawiającej Cywę w całym rynsztunku.

Więc gdy rodzica uzbroił, powiada:
 „Wilków jest wielka podewsią gromada,
 A co najgorsza, jeszcze przeszłej nocy
 Wpadł tu wilk wściekły, com go ubił z procy.
 Więc nam nie czekać, aż wilki przecieką,
 Lecz wybić wszystkie, nim się jeszcze wściekają
 Na czystym polu nie damy im radę.,
 Ale dziś w nocy z prosięciem objadę
 Po zagumienkach: i tak im poradzę,
 Że je w dziedziniec zamknięty sprowadzę,
 A tu już legną na drągi i strzały.
 Otóż zlagodzić idę samopala”.

Jakoż w dziedziniec kazał złożyć sagi,
 Ludzi uzbroił i w strzelby i w drągi,
 I jak na twierdzy u wierchu posadził,
 A potem sanie po myśliwsku zładził,
 Obił kesami i ogrodził płotem,
 I do tych sani wybrał stare kłacze:
 A starsze syny (dęby i siłacze)!
 Aby nie poszło biedą i wywrotem,
 Pod wielką grozą na te kłacze wsadził:
 I mrok już padał, kiedy wieprzy stado
 W dziedziniec spędził: a to na tę sprawę,
 By *łupur* z kłami miał sobie zabawę,
 Kiedy myśliwi już z powrotem zjadą,
 I nastał wiatr nad samym wieczorem,
 I miesiąc w pełni podniósł się nad borem.
 Białe i ciche, a widno jak we dnie,
 I już na saniach stali strzelce przednie;
 I już prosięta dano w wielkim miechu,
 Gdy rodzic wyszedł i do Grzeli rzecze:
 „Trzynastu pono wilkom nie uciecze,
 Więc i ja jadę”. I skoczył w pośpiechu
 W myśliwskie sanie, co już były w biegu:
 I zaiskrzyło się tylko po śniegu.

Moja Sufeczyna w wielkiej bardzo trwodze
 Zebrała białą czeladź do modlitwy:
 I klęczym w oknach i patrzym po drodze,
 Kiedy tam wrócą sanie z tej gonitwy.
 Jakoż po chwili padł najprzód strzał głuchy,
 Jeden i drugi i już strzały częstsze,
 I coraz bliższe i coraz to gęstsze,
 Że nam aż w piersi zapierało duchy:
 Bo ledwo wioskę opędziły sanie,
 I na kolowrot miały się z powrotem,
 Zawyły wilki straszno po za płotem,
 I za *waderą* rzucili się na nie.

A gdy je Cywa podrażnił prosięciem
I po jednemu wilkom z miecha ciskał,
Z takiem za sańmi sadzą się zawzięciem,
Że ogień niby ze ślépi im pryskał.
A rodzic krzyknął: „Nuż co siły w konie!
„I pał w *waderę*” i wadera siadła,
I miotły, strzały i kosy po stronie.
Poczém czerniawa tak się już rozjadła,
Że równo z sańmi na dziedziniec wpadła
I tu dopiero rozpoczął się taniec:
„Pędź wkoło sągów! pędź!” krzyknął wybraniec.
Za bramą skryci stoją chłopcy z drągi,
A sanie wkoło objeżdżają sągi:
Wilki za sańmi sadzą się gromadą,
Grzmiały gęste strzały z sani i z nad sągów
I gwałt i tartas: fuka wieprzy stado,
I legły wilki od klów i od dragów
I w ciemne płaty po śniegu posoka,
A miesiąc temu przyświecał z wysoka.

Cała gromada była nocy onój
Z dziećmi i z bydłem we dworze zebrana,
I lud był głodny i bardzo strwożony.
Więc rodzic kazał wstrzymać lud do rana,
A starszych gazdów prosił na podkurek.
Z ludzi służących był Cywa i Nurek,
Obaj łucznicy: Cywa z nami bawił,
A Nurek kotły w dziedzińcu zastawił,
I krupnik ludziom uwarzył do świta,
I upiekł wołu i było do syta.
Od śmierci matki nie było we dworze
Jeszcze tak ludno i dusznie wesoło,
Rodzic nie myślał nawet iść na łożo,
Lecz zdrowo czynił i rozsepił czoło
I z Cywą tylko o starój wojence,
I ogień strzelał ochoczo w kominie,
I stare gazdy brali mnie na ręce,
I miło wspomnieć sercu jeszcze ninie
I tę noc gwarną i miłość ogniska,
Co takie światło podziś w duszę ciska.
Nikt ani spostrzegł, jako noc się migła.
Taka to radość była i ochota,
Gdy z tych opalów gromada wystygła,
A słońce znowu zeszło w nasze wrota.

Cywa już po dniu dał wilki obielić.
Ej! byłoż padła i do kwasu skóry
I szubienicę wilczą czém obdzielić,
Bo jak jałówki, takie tam *łupury*
Leżą w dziedzińcu i po krwawym szlaku,

I całe gniazda wybite do znaku!
 Rodzie tak nabrał serca przy gromadzie,
 Że po śniadaniu do Nurka powiada:
 „A niechno, waszeć jeszcze ogień kładzie,
 I niech ze dworu nie idzie gromada,
 Zanim się przetrą bydlęm trochę szlaki,
 Bo to nie każdy pono już zuch taki,
 By jako łucznik brodził po zamieci.
 Szkoda mi niewiast i tych drobnych dzieci,
 Otóż przytulić i pożywić trzeba,
 A pono jeszcze nie braknie tu chleba.
 Więc wszystkich ludzi proszę na gościnę,
 Niech się weselą i starsi i młodzi;
 Rocznicą śmierci pani mój nadchodzi,
 A na rocznicę to i ja się minę!
 I Bóg wie tylko, czy kto ludzi sprawi,
 I ludziom stypę poczeiwą wyprawi!
 To dzień dzisiejszy niech za stypę staje,
 A rad i woly i barany daję”!

Rzekł rodzic w żalu bardzo żałościwy

I znów pić począł do Nurka i Cywy.

Cywa, choć nigdy nie kochał mitręgi,
 Pił co w najlepsze, lecz miał rozum tęgi:
 Otóż gdy widział, że się pan obaczył
 Z żalu téj nocy, pchnął do stryja syna,
 Aby z sąsiady wpędce zjechać raczył,
 Póki poradna jest jeszcze godzina.
 Jakoż bez bawy, w same posła ślady,
 Zjechał stryj starszy z kilkoma sąsiady,
 I rodzic w wielkiej rozlał się żałości,
 Gdy przyszło witać i uraczyć gości.

„Bracie! ja ginę! Zbliża się rocznica
 Śmierci nieboszczki: i w rocznicę samą,
 Każ robić trumnę i podaj gromnicę,
 I czekaj gości na stypę przed bramą”.

Stryj wzdłuż komnaty chodził długo szumnie
 I rzekł nareszcie: „Kiedy już w tym progu
 Z żywemi radzić przychodzi o trumnie,
 Czyby nie lepiej pamiętać o Bogu?
 Wszak w rodzie naszym i żyli i marli,
 Lecz nie po kufu do trumny się darli.
 A na Bóg żywy! Panie bracie! hola!
 Gdzie Bóg i wiara i sława i wola!
 Przez dziś to jeszcze razem tu zabawim,
 Lecz my samego z kufem nie zostawim;
 Nie wolno ginąć w żalu i z nałogu.
 Bacz się w narodzie i obacz się w Bogu!
 Przyjaciół szukać, kiedy boli rana,

Radzę wyjechać: jedź brat do hetmana,
Bo z łaską zawdy o brata mię pyta”.

Rodzie nieboszczyk nie miał serca z głazu,
Więc na te słowa rękę stryja chwyta,
I niby cudem wytrzeźwiał do razu:
I do téj drogi w punkcie wszystko ładził,
A na pół drogi stryj nas odprowadził.

Pan Rożanka, wraz z synem udał się na zamek w Tarnowie do sławnego hetmana Tarnowskiego, który dowiedziawszy się o jego moralnym upadku, daje mu rozkaz, ażeby z poczem zbrojnych stanął na straży granic Rzeczypospolitej, pacholę zaś wziął na wychowanie i przy swym boku pomieścił. Dziecię nieśmiałe i lękliwe, prędko się wyuczyło lekkiej służby pod okiem dobrego pana: nauki udzielał mu zacny ksiądz Melchior kapelan zamkowy; a początki ćwiczenia rycerskiego, pan Maruszka, typ oryginalny, z dzielnych starożytnych wojowników, którego postać, w całym poemacie Pola góruje nad wszystkimi. Zawołany rycerz, towarzysz dalekich wypraw pana z Tarnowa, olbrzymie siły, umiał jak dzielnie władać szablą i koniem, tak i, wykuć zbroję. Piękne, poetyczne podanie o *Aldabonie* sokole maurytańskim, zamyka księgę pierwszą dyaryusza.

Druga nosi napis: „*Hetman i śmierć jego*”. Na wyprawie przeciw Tatarom, gdzie *pacholę hetmańskie* Walenty Rożanka towarzyszył sędziwemu hetmanowi, ujrzał swego ojca, i w jego chorągwi, zaczął pierwsze pole rycerskiego zawodu. Zbliżała się ostatnia chwila dla wielkiego hetmana, z trwogą zebrani w jedno grono słuchali jak zegar zamkowy, punuro wybijał godzinę północną.

Tedy do wszystkich wyrzekł pan Maruszka:
„Dla was w zegarze, dla mnie w szabli wróżka”.
I z światłem przeszli do pańskiej komnaty,
Kędy wisiały szable i bułaty,
I dobył szablę, którą pan był nosił
Pod Obertynem, i pot całą zrosił:

„Na szabli rosa,
To na szyi kosa”!

Pewno nie żyje! i w poszwę ją wsadził,
I z nikim więcej o tém już nie radził.
Odkąd pan zapadł, bywał bardzo tępy,
Co noc z pod *Orszy* śniły mu się sępy.

I nie chciał widzieć pana w téj niemocy,
Lecz jak duch chodził w krużgankach po nocy!

Hetman Tarnowski zakończył życie we dworze swym *W-wiórcie*, przybył ze smutną wieścią o jego zgonie posłaniec, ale nikt nieśmiało donieść o tém panu Maruszcze. Pacholę hetmańskie przybywa na zamek tarnowski:

„Wjeżdżam na zamek, wrotny z płaczem wita,
A serce tylko o Maruszkę pyta:
„Cóż pan Maruszka?”

— „Żle, wielmożny panie!

Pono nie na tém u nas jeszcze stanie,
Pono za głowę pójdzie wszystka sprawa,
Bo pan Maruszka folę żalom dawa:
We dnie w piwnicy siedzi albo w kuźni,
A nocą gwiżdże i w krużgankach bluźni.
Aż zmarł na wszystek, aż pożał się Boże!
Odkąd pan skończył, nie przyległ na łożę!”

Wjeżdżam w dziedziniec, było to o ranku,
A pan Maruszka chodzi po krużganku,
I po swojemu w zamku gospodyni,
Gdzieś i teorban dobył z staréj skrzyni,
I w szumki, dumki, aż sklepienia jęczą,
Aż ludzie stają, że aż szyby brzęczą,
Huka i gwiżdże, zawodzi i śpiewa,
Że aż się sokół na berle porywa.

Znałem ja wprawdzie oddawna te rzeczy,
Że takie serce nie łąda co leczy,
Boć to był człowiek wcale ukraiński:
Porządny w sprawie, ależ w żalu czynny!
Co rok go bowiem napadał żal taki,
Kiedy już z cieplic powracali ptaki,
Kiedy plóg pierwszy zarzynał wiosną rolę,
Takie tam w sercu wznawiały się bole,
Że go nie ujrzyś na mszy ni przy stole,
Jedno koń, sokół, i szumka i w pole
I kamień w wodę, aż gdzieś w tydzień w kuźni,
Kuje jak szatan, i po rusku bluźni.

Więc zrozumiałem, że to nie przelewki,
Kiedym usłyszał hukanie i śpiewki.
Póki żył hetman, mawiał na ostudę:
„Mój staryj bluźdy, bude toho bude!”
I pan Maruszka wracał do porządku;
Ale jak pana brakło i rozsądku,

Idę w krążganki, witam porucznika,
 A on mi tylko pogwizduje zdzika;
 „Hdeś zadiw batka? czort wam z tou robotou.“
 Mówię mu pełnym słodkości wyrazem:
 „Mój poruczniku, pomódlmy się razem.“
 A on mi na to: „A czort wam mólyty!
 „Jak tatar najde, a kto bude byty!“
 Ja mu do kolan: „Ej duszko! Maruszeko!
 „Toż ja twe dziecię, toż ja twoim służką!“

Ciężko zapłakał i już się wyzalił,
 Lecz ledwo Boga westchnieniem pochwalił,
 Obszedł hetmańskie komnaty dokoła,
 I gdy na błoni ujrzał powrót stada,
 I klacz hetmańską przed stadem od czoła,
 Znowu zahuka i tak mi powiada:
 „Hej! długo, długo będzie tutaj głucho!
 Trąba bojowa nie obudzi ucho!
 W psiarni zależą krymskie harty pole,
 I w świat polecą hetmańskie sokole.
 Jedno wiatr chyba dziedzicem przebieży,
 Lub na gołębnik jastrzębiec uderzy!“

I znów zapłakał i ścisnął mi głowę:
 — „Mnie tu już nie żyć, mnie już czas w dąbrowę!
 Każ mi dać konia, a sam podaj zbroję!
 Jadę hetmanie! jadę! jadę! jadę!
 I coś zdał na mnie, to ja Bogu kładę,
 I kończę, panie gospodarstwo moje.
 Chodź chłopce ze mną, pan próżen mizy,ły,
 A więc na wolność puścimy sokoly,
 Bo jak Maruszek, i sokół się prosi,
 A komu trzeba, niechaj go unosi:
 Niestalo orla! więc co po sokole? „
 I jakby wszystko stanęło na niczem,
 Gwizdnął w krążgankach hasłem sokolniczem.
 „Hej! Kubuś! Kubuś! hej Aldahon w pole!
 Na cztery wiatry i na ziemie krajne!
 I na pohybel, na drogi rozstajne! „
 I zdjął z każdego dłużec i kapturek,
 Poglaskał w drogę, przeniósł po pod sieniu,
 I puszczał wolno, mieniać po imieniu,
 I wleciał Kubuś, Idalgo i Nurek,
 Wleciał Ewora, Alkafar, Pampano,
 (Których to niegdys po Maurach zabrano)
 Tylko Aldahon siedział zasępiony,
 Choć od lat wielu nie był już strojony
 Więcej w kapturek, bo już przysiępł trochę.

I pierś miał nagą, a i szyję nagą,
 Boć przez lat wiele bil z wielką odwagą;
 Więc od starości wielkiej się wypierzył,
 I gdy na dłużec brano ptasze płoche,
 On sam na berle spokojnie się dzierzył,
 I chyba tylko kiedy chód hetmana
 Lub téż Maruszki doleciał go z rana,
 Wachlował skrzydły, przeżył się i jeżył,
 A potem znowu drzymał przez dzień cały,
 Że ledwo wierzyć, że ptak onój chwały.

Bujno odlatał każdy sokół młody,
 Aż pan Maruszka, w końcu już przystąpił,
 Do Aldabona:

— „Nie nam do swobody!
 Niestalo drogi, a wieku nie skapił
 Bóg dla nas obu; przypomnij sokole
 Hetmańskie służby! Hej Aldabon, w pole!
 Pięczętuj ptaku, tak jakoś nam, pisał!”

I stare ptasze tak już rozkołysał,
 Że i Aldabon w górę jeszcze strzelił,
 Tak go ostatni pogwizd rozweselił!
 A pan Maruszka: „Hej! gdzie nasza sława?”
 I huknął znowu: „Ha! skończona sprawa!”
 I na sokoly, co siedziały jeszcze
 Rzekł: „z temi trzema, w polu się popieszcze,
 Bo trzy sokoly, trzech ludzi, trzy konie,
 Puść ktoś z światem i po moim zgonie.
 Owo skończone już włodarstwo moje!”

I siadł w krużganku, a jam wyniósł zbroję.
 Kiedym ją opiął, całuję w kolano,
 A on mi rzecze: „A czy to tak rano?
 Daj mi gorzałki i napij się ze mną,
 Bo ciężko w sercu i przed duszą ciemno...”

Podalem: wypił, wypilem i ścisnął,
 I precz odsunął, gdym na nim zawisnął.
 Gdy wsiadł na konia, poprawił się w siodle:
 „Służyłem Bogu i Polsce nie podle!”
 Tam w dzikich polach są mogiły święte,
 Wracam do swoich, „Roxolanus gente.”
 I już ni słowa i ani tzy woku.

* Kiedym w dziedziniec szedł przy jego boku,
 Wziął trzy sokoly, trzech ludzi, trzy konie,
 I z kąd był rodem ruszył ku téj stronie:

Kiedy odjeżdżał, rzekł tylko do nieba:
„A czej sia najdem, de komu potrzeba!“

Cały dwór wyszedł za bramę daleko,
Nikt nie rzekł słowa, choć wszystkim lży cieką;
Każdy zrozumiał rzecz dobrze u siebie
I wracał smutno, jakby po pogrzebie.

Stała figura przy zamku w pobliżu:
Patrzę, a stary sokół siadł na krzyżu,
Wachluje skrzydły i patrzy za drogą,
Okręca głową i jeży się srogo.

Zdawna mówiono, że Aldabon ślepy,
A on tak długo rwał się całą siłą,
Jakby z Maruszką chciał odlecieć w stepy,
Póki na drodze tuman widać było,
Aż kiedy znikli, osowiał i zdrzymał:
I przez dni dziewięć na krzyżu się trzymał,
Że nie wiadano czy skostniał, czy żyje,
Nikt go zdjąć nie śmiał i ręce niczyje
Nieśmiały podać sokołowi jada:
I wszystkich dziwna trwoga tak opadła,
Że omijali figurę z sokołem.
Aż gdy z pogrzebu wracaliśmy społem,
Patrzę, a sokół na krzyżu nie siedział,
Lecz gdzie się podział, nikt o tém nie wiedział.

Na tym ustępie poetycznym, kończy się księga druga i tom pierwszy Pacholęcia hetmańskiego. Schodzą ze sceny dwie wielkie postacie: Jana Tarnowskiego, i nieodstępного jego towarzysza pana Maruszki, który sobą całą uwagę czytelnika zajmuje, oryginalnością charakteru, przypominająca mężów dawniej rzeeczypospolitej, których pamięć tak się zawsze nadaje pod pióro poety.

Księgi trzecie obejmują następne przedmioty: *Wdowi dwór*, *Unia lubelska* i *Pielgrzymka do Ziemi świętej*.

Po zgonie hetmana, pozostała wdowa osiadła we dworze modrzewiowym w Wielowsi, hetmańskie pacholę Walenty Rożanka, a dziś już rycerz w boju doświadczony, jako marszałek hetmanowej, przygotował dworzec na przyjęcie osierociałej matrony. Dworzec to był obszerny i warowny: w nim Jan Tarnowski podejmował króla z licznym jego orszakem, nieraz sam przybywał, aby odetchnąć swobodnie po trudach i podumać na swych przodków grobie. Wdowa przybyła w białej szacie, jako do-

minikańska Tercyarka: syn na kolanach przyjął i powitał matkę. Zamieszkawszy w tym ustronnym dworze, zebrała hetmanowa grono sierotek i czuwała nad ich wychowaniem. Przybył tu i ksiądz Melchior, który był mentorem dawniej w zamku tarnowskim pacholęcia hetmańskiego. Nadszedł rok 1564, Rożanka udaje się na wyprawę do Inflant z poczem wystawionym przez hetmanową; wrócił z niej szczęśliwie, ale znalazł znacznie ją zmienioną i pochyloną. W następnym też roku zgasła jak światobliwa niewiasta. Osmutniały Rożanka w r. 1569, przybywa do Lublina na Unią wraz z ojcem, i jest świadkiem wieczystego przymierza bratniego:

„Jakoż na ono wielkie zmiłowanie
I cud nie jeden w narodzie się stanie,
Bo najzaciętsze w téj Koronie wrogi,
Z pokorą siebie chwytają za nogi:
Twardzi ojcowie oddają majątki,
I krzywdy wielkie nagradzają krzywi,
Wielkie urazy idą bez pamiątki,
A w górę idą w Panu sprawiedliwi:
Wielkie w narodzie i kościele święto!
Bo Unia poszła w łasce Bożej rosy!
„Unia narodów!” wołano w niebiosy,
I tak tam sercem za tę sprawę wzięto,
Że starzy tylko w czasów dopełnieniu
Śmierci pragnęli, dopełniwszy swoje,
A młodzi byli tak czuli w sumieniu,
Jako są starzy idąc na pokoje.
Wielu, co sercem od wiary odpadło,
Wróciło znowu w łasce do kościoła,
I wielu możnych po klasztorach siadło,
I z senatorów i z naszego koła.

Wracając *pacholę hetmańskie* z ojcem z Lublina, wstąpili do Tarnowa. Sędziwy Rożanka na grobie Jana Tarnowskiego:

„Długo się modlił a żal serce składa,
Przy onéj trumnie i ceniom powiada:
„Jestem, hetmanie! chcę się uweselić
I me pociechy z twą trumną podzielić.
Nie dawnoś w Polsce i Litwie gardłował,
Nie dawnoś Rusi jak syn wierny bronił,
Niedawnoś naród i króla miłował,
I wradzie pańskiej do jedności gonil!
Bo czegoś pragnął tak bardzo, hetmanie,
To doszło w Bogu na tym twoim grobie,

I jest narodów wielkie miłowanie.
 I cień Zygmuntów zwraca się ku tobie,
 I wszystek naród świadczy tój buławie
 W obliczu Unii i narodu sławie!
 O czemu, panie, dziś cię wśród nas niema?
 Czemu nie patrzysz żywemi oczyma
 Na akt co doszedł przed Bogiem do skutku"?
 Tak płakał rodzic i osłabł od smutku.

Lecz gdym go z grobu zwolna wyprowadził,
 Nie chciał już jechać do domu na wózku,
 Lecz siadłszy na koń, rażno przodem sadił,
 I śpiewał dumki żalosne po rusku,
 Jakie lud w Rusi po hetmanie śpiewa,
 Kiedy wieczorem powraca od żniwa.
 Gdym go przed gankiem z rumaka zesadził,
 Kazał, bym księdza bez bawy sprowadził,
 Więc i konnego wyprawił po Cywę,
 A sam porządki poczynił poczeiwe,
 Około domu i około siebie.
 Po czem wziął łaźnię i przydział zbroję,
 Przyjął wijatyk na wieczne pokoje,
 Klęcząc porządnie i rzekł: „Panie w niebie!
 Tę zbroję nosił chodząc w Twoim znoju,
 A kiedym widział łaskę Twojej rosy,
 • Unję narodów, to wołam w niebiosy:
 „Odpuszczaj sługę Twojego pokoju”!

Z księdzem i z Cywą zjąłem go z podłogi,
 I usiadł w krzesle i rzekł: „Synu drogi!
 A i ty Cywo, towarzyszu bratni!
 Pragnę za duszę żony i hetmana,
 Odmówić jeszcze ten pacierz ostatni”.
 Więc wszyscy razem padniem na kolana,
 I mówim głośno, a rodzic nas słucha,
 I oddał Bogu w tój modlitwie ducha.
 Więc prosto z krzesła, jako był ubrany,
 Tak go na marach złożyłem w żalości,
 I leżą w Bogu te poczeiwe kości,
 Modlitwą zdane na Chrystusa rany.

Rozbolały młody Rożanka śmiercią hetmaństwa i rodzica swego, na okręcie weneckim płynie do Ziemi świętej, a po zwiedzeniu miejsc słynnych pamiątkami Zbawiciela, przybywa do Joppejskiego portu, aby ztąd wrócić do rodzinnej ziemi.

Księgi czwarte, noszą napis: „Jassyr pogański. Wybawienie z niewoli. Powrót do ojczyzny. Kresy na Dnieprze.” D. 7 marca 1571 wypływa na galerze greckiej Rożanka i dostaje się do nie-

woli pogańskiej, z której cudownym niemal sposobem wydostaje się na wolność przy pomocy Wartana Astanowicza, Ormianina z Kamieńca Podolskiego, wraz z młodym Stanisławem Nałęczem. Lat 18 przebył w jassyrze, a stanawszy na dworze sławnego biskupa kijowskiego Wereszczyńskiego, i na kresach dniewprowskich, przypomniało sobie *pacholę hetmańskie* rycerską służbę.

Księga piąta i ostatnia obejmuje powrót na ojcowiznę i zakończenie Dyaryusza.

Już pod panowaniem Zygmunta IIIgo, bo w r. 1607 księga się ta zaczyna, kiedy podżyły Walenty Rożanka wraca do ojczystego gniazda.

Jechałem wolno pelen czulej troski,
Koło południa do rodzinnej wioski,
Więc i żal wielki serce moje chwycił,
Gdy z pod lip starych dwór zaświecił biały,
I młode lata obudził z tęsknotą,
Za onem wszystkim, co już legło w grobie,
A więc wysiadłem i idę piechotą:
Zarosły ścieżki — zapłakałem sobie..
Przed wsią zielone rozległo się błonie,
I jak przed laty pasie stadnik konie.
Więc idę dalej i śpiewa skowronek,
Na Anioł Pański: ukląknę na grobie
I po umarłych zapłakałem sobie..
Już grób rodziców ocieniały cisy,
I na kamieniach obsiadł mech napisy,
Poniżej stoją dwa dębowe krzyże,
Więc kiedy do nich zwolna się przybliżę,
Widzę, że napis jakiś na nim bywa
I czytam z żalem:

„Łucznik Grzelo Cywa”

I czytam drugi co na krzyżu stoi,
Chociaż przeczułem co na sobie nosi:
„Anna Sufeczyna o paciorek prosi”.
I w żalu'm jęknął:

„Więc i wszyscy moi”.

I nie spostrzegłem, że lud za mną stoi:

„Tak, mój paniezu, wszyscy tutaj nasi!

A my witamy pana jako wasi”!

Na to powstałem od grobu Sufeczyny,

Patrząc kto taki? czy z grobu wstał Grzela?

A to syn Cywy, stał z gazdami wiela,

Wziąwszy języka od mojej drużyny.

Proboszcz uderzyć dał we wszystkie dzwony

I podał wodę święconą u progu,

Więc i w kościółku, gdzien niegdys był chrzczony,
 Wolno znów było podziękować Bogu.
 Choć dzień powszedni, proboszcz z wystawieniem
 Pieśń: *Święty Boże* odśpiewał w kościele
 I padłem krzyżem i za tém natchnieniem,
 I lud się wszystek ze mną krzyżem ściele,
 Błogosławi-ństwa upraszając rosy!
 I aż sam proboszcz podniósł mnie z podłogi,
 I tu dopiero ozwały się głosy:

„Z jassyru,
 Do myru.
 Do myru
 Z jassyru”.

I lud za szaty chwycił mię i nogi!
 „Witaj panieciu! witaj panie drogi”.

Za powrotem do dworu po 28 latach niebytności, lubo w nim jak i we wsi nie znalazł tych co zostawił, ale znalazł też same serca i poczciwość w ich następach. W domu ład gospodarczy, dostatek i obfitość wszystkiego, bo czuwał nad całym mieniem Rożanki stary łucznik Cywa, a później zacny syn jego. Osiadłszy w rodzinnym gnieździe, ucieszony dołą pomyślną towarzysza jassyru Stanisława Nałęcza, który pojął w małżeństwo córę zacnej rodziny Bobolich, gdy daremnie poszukiwał kroniki, którą spisał hetman Jan Tarnowski, Rożanka zamykając dyaryusz swój w r. 1610, podaje opis trzech walnych bitew, w których przeważnie się odznaczył opiekun *pacholęcia hetmańskiego*. Są to jakby trzy oddzielne rapsody, których autor dał napisy:

„*Bitwa u Orsze* Anno Domini 1514 die 8 Septembris, w dzień Narodzenia Najświętszej Panny.” Jest to owe sławne zwycięstwo pod buławą hetmana księcia Ostrońskiego, w którym, w zbroi hiszpańskiej, młody wówczas Jan Tarnowski, odznaczył się z hufcem dobranej młodzieży polskiej.

„*Potrzeba u Obertyna* Anno Domini 1531, die 22 Augusti.” Tu hetman Jan Tarnowski odniósł pamiętne zwycięstwo, które sławą okryło jego imię.

„*Wyprawa do Chomła i Staroduba*. Anno Domini 1535.” Opis ten zamyka cały poemat Pacholęcia hetmańskiego.

W.

Kodex dyplomatyczny Księztwa Mazowieckiego, obejmujący bulle papieżów, przywileje królów polskich i książąt mazowieckich, tudzież nadania tak korporacyi, jako i osób prywatnych. Warszawa. W drukarni Gazety Polskiej. 1863 r. W 4ce, str. IV, 346, spisu rzeczy X i karta sprostowań.

Do zasług, jakie położył tak na polu piśmiennictwa narodowego, jak i w pracy obywatelskiej Tadeusz książę Lubomirski, policzyć możemy wydawnictwo niniejszego Kodexu. Ile trudu, zachodu, pracy i kosztów ponieść trzeba było, zanim ułożony w całość został, wiedzą ci wszyscy, co około zabytków tego rodzaju przeszłości narodowej pracują. Księga niniejsza zaczyna się od r. 1196 a kończy na r. 1506, czyli na lat 20 przed wcieleniem zupełnem Mazowsza do korony polskiej. Przywiedziemy tu wstęp, jaki szanowny wydawca na czele Kodexu podaje:

„W wieku XI pod imienia polskiego powaga, we trzech między Odrą a Bugiem miejscach objawił się brząsk życia politycznego: na zachodzie około Gniezna, Krakowa i Kalisza, na południu około Krakowa i Sandomierza i na północno-wschodniej granicy nad Wisłą około Płocka. Z dzielnic utworzonych pod wpływem tych zawiązków życia społecznego, jedna zdawała się być skierowaną przeciwko namiętnym wrogom imienia polskiego Niemcom; druga strzegła w zbiegu kresów Czech, Węgier i Rusi; trzecia była, jakby do powściągnięcia natarczywości Jadrzyńców, Litwy, Prus i Pomorzan, a następnie Krzyżaków niemieckich.

Dwie pierwsze lechickiego państwa dzielnice mają już swoje zbiory dyplomatyczne. Obecny tom obejmuje wyłącznie akta dotyczące trzeciej, to jest Mazowsza (1).

Przyczyn utworzenia tu osobnej dzielnicy, nie można szukać w odrębnościach szczepowych: ani pochodzeniem, ani językiem, ani obyczajami Mazowsze się nie różniło od Wielkopolski i Małopolski. Mazowsze zamieszkiwała ludność czysto lechicka.

Przyczyna nadania i rozwinięcia samodzielności Mazowsza była czysto polityczną: potrzeba skupienia większej mocy na dolnej Wiśle, dla dania odporu nieprzyjaciołom, jak władca krakowski opędał się Niemcom, Czechom, Węgom i Rusi.

(1) Gawarecki dał pierwszy popęd zebraniu przywilejów mazowieckich, wydając: *Przywileje, nadania i swobody i t. d. udzielone miastom województwa płockiego. Warszawa, 1828.*

Gdy konieczność polityczna utworzyła samodzielność, ostatnia wola Bolesława IV dała jej niby sankcyą prawną: „Leszek syn mój, powiada Bolesław, niech będzie jedynym dziedzicem Mazowsza i Kujaw; brat mój Kazimierz niech w czasie małoletności, nie opiekuna względem niego pełni obowiązki, lecz go do serca ojcowskim przytuli uściskiem. A gdyby Leszka spotkał los śmiertelnych, niech owych krajów tenże brat mój Kazimierz jedynym będzie dziedzicem”.

I tak też się stało: szczep Konrada drugiego syna Kazimierza, przez trzy wieki dzierżył Mazowsze.

Mazowsze przedmurze z działania dla walki, rozpoczyna swój zawód przymierzem z Niemcami i zrzeczeniem się całych Prus, a przez to Polskę odcina od morza Bałtyckiego. Zaraz gdy przewrotność i zaborczość Krzyżaków się odsłoniła, książęta mazowieccy przerzucają się z przymierzem do Litwy, spokrewnieni z szlążkami Piastami zawiązują stosunki w Czechach z dynastyą luksemburską, na przekór Piastom krakowskim uznając się lennikami korony czeskiej. Na chwilę los im się uśmiecha, jeden z nich książę Bolesław po Jarosławie, Romanie i Danile bierze w spadku Ruś. Odsłania się przyszłość niezmierna, naród bowiem musi niedołęztwu swemu przypisać, jeżeli posiadając Ruś, nie oprze swój Ukrainy o morze Czarne, Kaukaz i Ural.

Po wygaśnięciu męskiej linii Piastów ze zgonem króla Ludwika, książę Ziemowit bezskutecznie sięga po koronę. Zajęcie tronu polskiego przez Jagiellonów zwycięża losy książąt mazowieckich. Stopniowe Rusi, Litwy i Prus połączenie się z Polską, odejmuje Mazowszu pewność samodzielności, pozbawia wszelkich środków odrębnego istnienia. Ziemie jedne po drugiej powracają do Korony. Ze zgonem ostatnich potomków ich rodu książąt Janusza i Stanisława, Mazowsze napowrót zostaje wcielone do Korony.

A zatem ani czas, ani polityka książąt, ani usiłowania zewnętrzne nie zdołały rozerwać spójni pomiędzy Mazowszem a Koroną. Prawo historyczne poparte prawem narodowości, wzięło górę, łamiąc przeszkody od wieków, ludzi i namiętności stawiane. Mazowsze powróciło do Polski, od której nigdy odłączyć się nie było powinno.

To są losy polityki zewnętrznej; wewnątrz objawiał się ruch (czego zawarte w tym zbiorze akta nowym będą dowodem), którego wydatną cechą było przez wyrobienie samorządu i stanowych swobód, wyzwolenie.

Kościół osłonięty władzą papieżką pierwszy daje tego wyzwolenia przykład, za nim idzie szlachta, pozyskująca z początku dla pojedynczych osób te swobody, które rozszerzają się do dóbr, lub rodzin, potem ziem i całego księstwa. Swobody te szlachty nie były tak obszerne i bezwzględne, jak to pospolicie mniemają: otrzymywały się stopniowo i mozolnie. W XV wieku była jeszcze ograniczona wolą panującego liczba zbrojnych sług, których utrzymywać mógł bez szczególnego zezwolenia księcia, dziedzic nie mógł mieć wzwodu w zamku swoim.

Miasta pozyskując prawo miejsca i samorządu bronią nie tylko przeciw starostom, lecz w pewnych razach stawiają czoło samym książętom, ilekroć roszczenia tych wątpliwé są wartości. Stan kmiecy zachowuje prawo stawania, a więc razem prawa osobiste i rzeczowe wolność opuszczenia gruntu i rozrzadzania mieniem.

Mazowsze do czasu utracenia swéj samodzielności i kilkanaście lat później nie znało konstytucyj podobnych zapadłym w Koronie pomiędzy r. 1496—1507. Tymczasem przez liczne wyzwolenia stan potwierdzonych i niewolników zmniejszał się; z zakresu prawa prywatnego przechodził pod opiekę prawa powszechnego.

Rozwijanie obszernych stanowych swobód, utrzymywanie równowagi pomiędzy stanami, duchowieństwem, szlachtą, mieszczanami, oraz kmieciami, to było zasadniczym rysem wewnętrznej polityki książąt mazowieckich i to stanowi ich wyższość przed polityką Jagiellonów w Koronie, którym w polityce zewnętrznej tak daleko ustępowali.

Winniśmy wskazać źródła, z których czerpaliśmy akta do niniejszego zbioru. W archiwum główném królestwa korzystaliśmy z oddziału nazwanego archiwum tajne, z metryk koronnej i mazowieckiej, z ksiąg spraw odsądzonych w obecności książąt. Czynilśmy poszukiwania w archiwach akt dawnych w Warszawie, Płocku, Łomży, mieliśmy sobie udzielone akta z archiwum magistratu miasta Warszawy, Łomży, Sochaczewa. Szacowne dokumenta otrzymaliśmy z archiwum kapituły warszawskiej, w której się przechowują resztki domowego archiwum książąt mazowieckich, z archiwum kapituły płockiej, a także konsystorzów: w Warszawie, Płocku i Pułtusku.

P. Eugeniusz Ciemniowski nauczyciel języków starożytnych w gimnazjum w Łomży, utrzymywał korektę pierwszych dwu-

dziestu arkuszy, do skorygowania reszty udzielał światłej pomocy p. August Szmurło, rektor gimnazjum Igo w Warszawie (1).

Nie będzie zupełnym poczet tych, którzy przyłożyli się do wydawania obecnego tomu, jeżeli nie uczynimy wzmianki imion p. Antoniego Wagi profesora współczuciem przyjacielskiem okrywającego to jako i wszelkie przedsięwzięcia, które zdaleka lub zbliżka oświaty i sławy narodu dotyczą: brata mojego ks. Eugeniusza Lubomirskiego, którego znajomość języka łacińskiego nie raz nam była wielce pomocną. Niechaj nareszcie i to nie będzie wzbronionem, ażebyśmy oddali cześć pamięci téj zacnej osoby, której święta miłość dla ojczyzny i cierpienia w Bogu wśród promieni życia i nadobnej młodości, były dla nas bolesną zachętą i wzniosłym wzorem."

(1) P. Kazimierz Stronczyński udzielił odpisy przywilejów z lat poprzedzających wiek XIII z kapituły plockiej. J. ksiądz Białobrzęski prałat kapituły plockiej i J. ksiądz Działkowski kanonik, b. regens konsystorza warszawskiego, J. ksiądz Baliński kanonik kapituły plockiej, J. ksiądz Grabowski kanonik i regens seminarium pultuskiego, oraz p. Walenty Hubert naczelnik archiwum głównego królestwa, uprzejmą czynnością wspierali nasze przedsięwzięcie, za co niech będzie wolno wynurzyć im naszą wdzięczność.

